



**Maria Pietrzykowska** (z domu Kuta) – urodzona na Sybirze w Krasnojarskim Kraju w Kozulce (8 września 1944 r.) – córka Jadwigi Gryblewskiej i Józefa Kuty, siostra Krystyny Kuta-Dzwonnik, matka Pawła i żona św. pamięci Andrzeja Pietrzykowskiego.

Zamieszkała od 1951 r. w Lublinie – w „małej”, wybranej przez los ojczyźnie, gdzie wszędzie jest „blisko” – w przestrzeni kształtowanej na miarę człowieka, bliskości różnorodnych (kulturowo i emocjonalnie) ludzi, przyrody, która, otaczając miasto, wchodzi do jego wnętrza w postaci „parkowych” osiedli, gdzie terazniejszość stara się harmonijnie łączyć z czasem

przeszłym 700-letniego zaczarowanego Lublina.

*Tu żyję – i jestem wdzięczna losowi za wybór miejsca.*

### STARY LUBLIN...

W starych uliczkach dzwoni cisza...  
kurek na wieży senny przysiadł,  
księżyc na srebrno maluje blanki,  
a noc nad miastem rozwiesza wianki –  
z gwiazd...  
Wolno się sący czas po kamieniach,  
słońce Bystrzycę w złoto przemienia...  
Z bulwarów zapach wonnego siana  
słodczą wspomnień serce rozpała,  
a w niebieskawym powietrzu płynie –  
wiersz o Lublinie...

*/czerwiec 2008 r./*



### BURZA

Znów ziemia słodko pachnie... ziemią –  
bo wiatr na skrzydłach chmur niesie deszcz...  
Błyskawicą niebo się rozświetla  
i w pomrukach gromu gasi zmierzch...  
Drzew tańczących zielone dłonie  
przywołują szumiący deszcz,  
a daleko – na nieboskłonie –  
piorun pisze o burzy wiersz...

*/sierpień 2010 r./*



W czasie spotkania będzie można nabyć książkę Marii Kuty-Pietrzykowskiej pt. „W czasie i przestrzeni”, Wydawnictwo POLIHYMNIA, Lublin 2020

# Maria Kuta-Pietrzykowska W czasie i przestrzeni

Spotkanie autorskie i promocja książki  
odbędzie się w sali widowiskowej DK LSM

**w czwartek 19 października o godz. 18:00**

Prowadzenie - Ewa Hadrian

*Wstęp wolny*

Dom Kultury LSM



ul. K. Wallenroda 4 a, Lublin



**Maria  
Kuta-Pietrzykowska**

WIERSZE

**W czasie  
i przestrzeni**

Motto:

**Ogrzej mnie, Panie, rozpal moją duszę,  
niech skry miłości zamienią się w słowa,  
tak, żebym mogła nimi innych wzruszyć,  
budząc ich serca – zostając w ich głowach...  
Rozpal mnie, ogrzej – mój cudowny świecie,  
pozwól mi z życia czerpać nieskończoność  
i nawet wtedy, gdy czas mnie już zmiecie,  
daj mi zachować duszę mą szaloną...  
Będę żdźbłem trawy, obłokiem na niebie,  
przestwór obejmę białymi skrzydłami,  
bo chcę pozostać na ziemi, dla siebie –  
patrzac na ŻYCIE duszy mej oczami.  
Dlatego teraz – rozpal moją duszę  
tak, żebym mogła słowem innych wzruszyć...**

październik 2019 r.

Wszystko zaczęło się w odległej (w czasie i przestrzeni) – przeszłości, bo urodziłam się w połowie XX wieku na Syberii, gdzie los zagnał mojego ojca i rodzinę mamy. Tam to jako jednodniowe niemowlę rozpoczęłam wędrówkę Polaków w kierunku Polski, którzy wszelkimi sposobami usiłowali dostać się do ojczyzny z wygnania. Tyle, że Polska nie była już tą Polską, którą zapamiętali przed zesłaniem na Sybir...

Po kilku latach straciłam ojca i powtórnie rozpoczęłam podróż razem z mamą i siostrą – tym razem ze Śląska do Lublina – gdzie mieszkała siostra i matka mojej mamy oraz dokwaterowane do mieszkania pielęgniarki pracujące w szpitalu obok.

I tak zamieszkałyśmy w domu pełnym samotnych kobiet, wspominających przedwojenne, cudowne życie, jak i szlak wojennych przeżyć i podróży.

Widocznie ta różnorodność opowieści i osobowości zaczęła kształtować moją obecność i odczuwalność tego aż nazbyt skomplikowanego świata, który mnie przenikał, zostawiając okruchy wspomnień, tęsknot, nadziei i miłości w mojej duszy.

Dzieciństwo – to nie tylko opowieści o czasach i miejscach, które już nigdy nie miały powrócić, to pieśni powstańcze, partyzanckie, wierszyki deklamowane przez dzieci na rodzinnych spotkaniach w „caritasie” u babci Gryblewskiej, to wspomnienia z krótkiego pobytu w zaczarowanym domu stryjecznej babki – w Soli – do której ludzie mówili: „panienko”.

Ale najciekawszy w tym domu był strych – jak stary ogromny kufer pełen tajemniczych, cudownych pamią-

tek po czasie przeszłym... i wiersze wpiśywane do panińskiego sztambucha rękoma adoratorów i przyjaciół babci Mili... Na ostatniej stronie tego pamiętnika znajdował się rysunek zrobiony pastelami przez jej brata – księżycowa noc – pełnia. Ostatnia noc maja 1912 roku.

Jako że rodzina mojej mamy to „leśni ludzie”, bo aż trzech ciotecznych wujów było związanych z pracą w leśnictwie (obecne tereny Parku Narodowego na Roztoczu) – wszystkie wakacje zaczynały się wyjazdem na wyraj, na Floriankę. Florianka to leśniczówka położona w środku lasów pomiędzy Zwierzyńcem a Góreckiem Kościelnym (założona jeszcze przez hrabiego Zamoyskiego) – była przed wojną swoistą szkołą dla leśników, stąd różnorodność na jej terenie najprzeróżniejszych roślin, drzew i krzewów sprowadzanych przez hrabiego z całego świata... I znowu zaczarowane miejsce, w którym wyobraźnia i dusza dziecka znajdowały swoje raje i zakątki, utożsamiając się ze światem i przyrodą, która je otaczała. Miejsce to sprawiło, że do tej pory nie mogę zabić nawet mrówki czy ściąć kwiaty do flakonu, bo wszystko to jest „po coś”, „dla czegoś” i po prostu piękniejsze w naturze.

Potem... potem był Nałęczów i szkoła plastyczna – znowu zaczarowane miejsce – dzięki ludziom (nauczycielom i uczniom), których tam spotkałam. To byli nie tylko wykładowcy pasjonaci, ale przyjaciele, którzy – sami uzdolnieni wielokierunkowo – chcieli przekazać młodym swoje widzenie świata, ucząc ich delikatności i wrażliwości w odbiorze

tego, co widzą i czują, a co uczniowie mieli przelać w „ostateczną formę” stworzoną z wyobraźni, intelektu i pracowitości. Były to zajęcia nie tylko plastyczne, ale i recytatorsko-teatralne i muzyczne. Tu też zaczęły powstawać moje pierwsze zapisywane teksty czy wierszyki.

W końcu, po latach, trafiłam znowu do nietypowego miejsca, które zaistniało (dzięki nietuzinkowym osobowościom) w Wydziale Architektury Urzędu Miejskiego w Lublinie.

Wszystko na tej ziemi dzieje się dzięki „komuś” albo „czemuś” – i tutaj też znaleźli się ludzie uzdolnieni wszechstronnie, z tzw. „ulańską fantazją”, dla których odrobina dowcipu, szaleństwa i trochę innego spojrzenia na problemy „dnia codziennego” raczej pomagała niż przeszkadzała w żmudnej pracy dla innych. Właśnie dla tych to ludzi, dla zabawy, zaczęłam pisać okolicznościowe limeryki, kołędy czy wiersze... i tak to się zaczęło. Później chciałam zatrzymać na dłużej chwile, sytuacje, widoki, myśli i zauroczenia – to wszystko, co składało się na moje życie...

Jesteśmy więźniami czasu, nic nas przed nim nie uchroni, istniejemy tylko tyle i aż tyle, o ile ktoś nas zachowa w pamięci. Stąd te wiersze i myśli o istnieniu i przemijaniu mojego świata... O tych wszystkich, którzy w nim, wraz ze mną, zamieszkiwali – bliskich mi ludzi – z rodziny, przyjaciół, czy też po prostu tych, którzy przypadkiem (choć w to nie wierzę) znaleźli się w moim życiu...

*Tym dedykuję te wiersze –  
Marysia Kuta-Pietrzykowska*